

Grzegorz Kasjanuk

GIETRZWAŁD

160 objawień Matki Bożej
dla Polski i Polaków
- na trudne czasy

140

ROCZNICĄ
OBJAWIEŃ

ilustrowane
wydanie
jubileuszowe



GIETRZWAŁD

Grzegorz Kasjaniuk
GIETRZWAŁD

160 objawień Matki Bożej
dla Polski i Polaków
- na trudne czasy

ilustrowane wydanie jubileuszowe

FRONDA

Okładka

Fahrenheit 451

Ilustracje na okładce

© Jerzy Derewecki, © Maciej Parkasiewicz, © Grzegorz Kasjaniuk

Korekta i redakcja

Ewa Popielarz

Dyrektor projektów wydawniczych

Maciej Marchewicz

Skład, łamanie, indeks

Point Plus

Zdjęcia

© Jerzy Derewecki, © Maciej Parkasiewicz, © Grzegorz Kasjaniuk

Wywiad z Autorem

Piotr Zworski

ISBN 978-83-8079-158-9

Copyright © by Grzegorz Kasjaniuk

© Copyright for Fronda PL Sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydawca

FRONDA

Fronda PL, Sp. z o.o.

ul. Łopuszańska 32

02-220 Warszawa

Tel. 22 836 54 44, 877 37 35

Faks 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl

www.wydawnictwofronda.pl

www.facebook.com/FrondaWydawnictwo

https://twitter.com/Wyd_Fronda

SPIS TREŚCI

Prolog modlitwy	9
Rozdział I OBJAWIENIE na <i>Anioł Pański</i> . Z okna księgarni ziemia bardziej polska	33
Rozdział II OBJAWIENIE Pani pomiędzy dwoma aniołami. Jan i cmentarz zapomniany	46
Rozdział III OBJAWIENIE „Żądam, abyście codziennie odmawiali różaniec”. Cudowny obraz łaskami słynący.....	74
Rozdział IV OBJAWIENIE „Płótno ma leżeć na ziemi”. Na kolanach wokół kapliczki z darem łez.....	101
Rozdział V OBJAWIENIE „To było od złego ducha”. Szatan rozstawia sześć trumien	141
Rozdział VI OBJAWIENIE „Kościół polski będzie wnet uwolnionym!”. Całkowita polskość na obecne czasy	188
Wywiad zakończenia „Jak fajnie być blisko Boga”. W audycji o jedynych uznanych przez Kościół katolicki objawieniach Matki Bożej w Polsce	225
Wybrana literatura	248
Słowem zakończenia Nabożeństwo różańcowe w Gietrzwałdzie z czasów objawień.....	250
Podziękowania	255

~ PROLOG MODLITWY ~

*Dietrichswalde czy Gietrzwałd,
czyli zjazd z szesnastki na smakowitą Michę Mnicha*

Jakże bogata w tradycje jest wasza ziemia, to dziedzictwo świętych męczenników: Wojciecha i Brunona z Kwerfurtu; dziedzictwo bł. Doroty z Mątowów i sługi Bożego kard. Stanisława Hozjusza. Wasi ojcowie przybyli na ziemię Warmii, Mazur i Powiśla z różnych stron i z „wszelkich narodów”, z dawnych kresów II Rzeczypospolitej, z dalekich stepów Kazachstanu, z pobliskich Kurpi, Mazowsza i z innych rejonów Polski.

*św. Jan Paweł II, homilia wygłoszona w Olsztynie,
6 czerwca 1991*

Gietrzwałd (Dietrichswalde) leży w ziemi staropolskiej Galindii, w zachodniej stronie powiatu Olsztyńskiego. Położenie wioski tej rok temu do godności miasteczka podniesionej jest piękne. Do koła otoczona wieńcem pagórków okalających jezioro Rentyńskie; środkiem doliny bieży strumyk Gilbing, a po obu jego brzegach wśród ogrodów i kłębów drzew wznoszą się, jak w wiosce góralskiej jedna ponad drugą schludne chatki i zabudowania gospodarcze jej mieszkańców. Siedmdziesiąt włók osady „Gudikus” wydzielonych r. 1352 na założenie Gietrzwałdu i nadanie prawa chełmińskiego stanowią jej początek. Liczba mieszkańców wynosi

900, którzy z wyjątkiem kilku rzemieślników i kupców zajmują się wyłącznie uprawą roli i chowem bydła. Prócz jednej rodziny wszyscy wyznawają wiarę rzymsko-katolicką, i należą do diecezji Warmińskiej, której kapituła dawniej przez długie wieki w obwodzie kamery Olsztyńskiej posiadała nawet władzę świecką dla czego jeszcze po dziś dzień proboszcza tamże prezentuje.

ks. Franciszek Hipler

Kiedy ponurego, deszczowego dnia przyszło mi żegnać się z redakcją gazety na stałe, miałem poczucie pewnej ulgi, że opuszczam to miejsce. Wiele przeciw pozostaniu, niewiele za. Choć był chłód i niebo natrętnie mżyło, to podjęta decyzja rozgrzewała mnie od wewnątrz. Był to ostatni dzień października 2012 roku i myślałem już przy kolejnych dniach, które miały przynieść zmianę. Tuż za szklanymi, automatycznie rozsuwanymi drzwiami uderzył mnie orzeźwiający powiew Tracka, zapomnianej dzielnicy Olsztyna, w której wiatr wieje tam, gdzie chce... Nieponaglany obowiązkami postanowiłem po raz ostatni wyjść naprzeciw wspomnieniom. Zarzuciłem na głowę ciepły kaptur i stanąłem pod pobliskim drzewem. Chroniony od jesiennej wilgoci patrzyłem w zachmurzone niebo nad trackim lasem, na horyzont, którego nie niepokoił zarys współczesnego Olsztyna. Tak mogło to wyglądać też i przed laty... Warmia w przyrodzie od lat jest niezmienna... Podobnie jak wiara...

Zadumałem się.



Track należał przez dwa wieki do szlacheckiej rodziny Grzymałów z Mazowsza. Zakupili ten majątek na przełomie XVI i XVII wieku. Wymarzone miejsce. Prawie zapomniane, a wbrew pozorom ciągle będące obiektem zainteresowania czy nawet pożądania. Wcześniej, od 1410 roku, było majątkiem lennym. Może tu także zawitały wojska Jagiełły, które zajęły Olsztyn po bitwie pod Grunwaldem? Może

nawet te same, które splądrowały Gietrzwałd i spaliły tamtejszy drewniany kościół, na gruzach którego stoi obecne sanktuarium maryjne? Choć dopuszczaly się tego strażę przednie, Litwini i Tatarzy, a kary za te czyny były surowe, łącznie z pozbawieniem życia, nie zmienia to faktu, że zniszczenia były potworne. Za pierwszym razem sam Olsztyn ocalał nienaruszony. Wojska polskie były pokojowo nastawione do mieszkańców, a biskup warmiński Henryk IV Vogelsang uznał króla Jagiełłę za swego zwierzchnika, czego mu Krzyżacy nie wybaczyli i potem nawet na jakiś czas wygnali z Warmii. Jednak za drugim razem, w 1414 roku, było już gorzej. Zirytowany Jagiełło po zdobyciu miasta zezwolił wojsku na rabunek. Od tego czasu, z przerwami, przez kolejne wieki aż do 1945 roku Olsztyn wraz z całą Warmią był palony, rabowany, gwałcony i mordowany rękami różnej narodowości żołdaków. Ziemia niczyja, którą można zdeptać i zadeptać. Wojska polskie, zakonne krzyżackie, powstańcze Związku Pruskiego, żołnierze szwedzcy, brandenburscy, austriaccy, oddziały saskie, rosyjskie, pruskie, armia Napoleona, hitlerowcy, armia radziecka i szabrownicy przetaczali się walcem przez ten mały skrawek polskiej, ale traktowanej przez Polskę po macoszemu, ziemi.

Polska Warmia przetrwała dzięki opiece Matki Bożej i wierze miejscowej ludności w Jej orędownictwo. Wiara czyni cuda. W czasie spaceru myślałem o Matce Bożej Świątolińskiej, Gietrzwałdzkiej i Królowej Pokoju ze Stoczka Warmińskiego. O maryjnych miejscach, które chroniły warmińską ludność i jej tożsamość.

Nie udało się ostatniemu wielkiemu mistrzowi zakonnemu Albrechtowi Hohenzollernowi po przejściu na luteranizm zdławić w Prusach katolicyzmu. Był to akt złości i niemocy wobec Zygmunta I Starego, który, nakazany hołdem na rynku w Krakowie chciał przywołać do porządku swojego siostrzeńca. Król miał jednak słabość do Albrechta i pozwolił na sekularyzację zakonu. A może to był przejaw daru przewidywania polskiego władcy, który chciał dopro-

wadzić do jego upadku? Czy mógł wtedy wiedzieć, że powiedzie to do religijnego osaczenia Warmii? Patrzył przez nią jak przez szkiełko dalej – na Gdańsk. W każdym razie Zygmunt I wybaczył Albrechtowi zbrojne wystąpienia przeciw Polsce, a nawet mianował go swoim doradcą. Były mistrz liczył, że ze względu na te koligacje może kiedyś zostanie władcą Polski, był wszak synem Zofii Jagiellonki, córki Kazimierza Jagiellończyka. Jak to się skończyło? Prawdę ukazał na swoim płótnie Jan Matejko. Obraz *Hołd pruski*, namalowany w latach 1879–1882, pełen przepychu i dostojeństwa polskiego monarchy ukazuje jednocześnie jego porażkę. Polski król zapewne sądził, że heretyckie poglądy Lutra nie przyjmą się na długo, a rezygnacja z wiary katolickiej przez byłego mistrza zakonu doprowadzi do jego izolacji w Europie. Czy przypuszczał, że w wyniku tej decyzji po wiekach nad jego grobem na Wawelu będą pić żołdacy austriaccy, którzy z potomkami jego siostrzeńca rozbiorą Polskę?



Oparty o pień drzewa otulałem się szczelnie kapturem. Rozmyślałem nad chichotem historii. „Gazeta Olsztyńska” powstaje 25 marca 1886 roku w konsekwencji objawień gietrzwaldzkich z 1877 roku. Inspiracja, natchnienie, tchnienie Ducha Świętego. Na winiecie numeru próbnego widnieją słowa: „Ojców mowy, ojców wiary brońmy zgodnie, młody, stary!” – są nawiązaniem do faktu, że Matka Boża odezwała się do wizjonerek, Justyny Szafryńskiej i Barbary Samulowskiej, „w języku takim, jakim mówią w Polsce”, jak się wyraził niemiecki ksiądz Franciszek Hipler, świadek objawień, który kierował komisją do zbadania cudownych wydarzeń. Jako pierwszy opisał je i wydał drukiem już w kolejnym roku. Choć współczesna „Gazeta” odwołuje się bardzo chętnie do założycieli tytułu, to prze-

cież ani nie krzewi wiary ojców, ani nie występuje w jej obronie. Obecnie jej właścicielem jest niemiecki koncern prasowy. Historia ta oddaje zawłość ziemi, na której się rozgrywa.

Październik na Warmii, gdy pada deszcz, a na niebie zalegają chmury, wypełniony jest przytłaczającą, gęstą szarością. Gdzieś w tym wszystkim przebija się jeszcze zgnity brąz liści i drzew. W wilgotnej zawieszynie powietrza ciemnozielony gmach, w który się wpatrywałem, nie robił na mnie dobrego wrażenia. Bryła budynku nie potrafiła wkomponować się w otoczenie. Coś w tym jest... Żal tego, co minęło, a było takie czyste, żarliwe, patriotyczne i duchowe.

Każdy kolejny prowadzący redakcję gazety robił krok do przodu. Seweryn Pieniężny, który przejął stery w 1891 roku, nie tylko zwiększył nakład, ale dbał o duchowy rozwój. W 1893 roku reprezentował Warmię na obchodach pięćdziesięciolecia kapłaństwa papieża Leona XIII w Rzymie. Jego następcą był syn, również Seweryn. Prowadził „Gazetę Olsztyńską” nieprzerwanie od roku 1918 aż do 1 września 1939 roku. W tym czasie zadbał o to, by gazeta miała katolickie dodatki, m.in. „Gościa Niedzielnego”, podtrzymujące wiarę w czytelnikach w każdym wieku – od najmłodszych do starszych. Seweryn 1 września został aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Hohenbruch koło Królewca, gdzie 24 lutego 1940 roku go rozstrzelano. Katolik... Patriota... Polak... Warmiak... Wszystkie maszyny drukarskie zostały zagrabione przez Niemców, a ostatni, wrześniowy numer „Gazety Olsztyńskiej” skonfiskowany i przemielony. Tożsamość pozostała, ducha nie dało się zniewolić. Nie można było żałować żadnych decyzji. Choć doprowadziły do tragicznego końca, to były zgodne z wiarą, której zaprzec się było nie sposób. Zawierzenie Gietrzwałdzkiej Pani aż po grób.

Kilkadziesiąt lat wcześniej Andrzej Samulowski, właściciel księgarni w Gietrzwałdzie, dzięki objawieniom ugruntował swój patriotyzm, bardzo szlachetny, odmienny od tego pozytywistycznego spod

zaboru rosyjskiego czy liberalnego i konformistycznego spod zaboru austriackiego. Skoro Maryja mówiła do dzieci po polsku, a więc przecież także mową Samulowskiego i całej ludności zamieszkującej Warmię, to zrozumiałe dla niego było, że dawała w ten sposób konkretny drogowskaz na resztę życia. Był poetą, działaczem, nauczycielem. Co miał zrobić? Książki, modlitewniki, śpiewniki to jedno. Tym się zresztą już zajmował od 1875 roku. Ale gazeta! To był wtedy nośnik na miarę współczesnego Internetu. Zwłaszcza z określonym, bo polskim, czytelnikiem. Jako mieszkaniec nieodległego Sząbruka był obecny w Gietrzwałdzie przez kolejne miesiące trwania objawień i widział tłumy pielgrzymów ze wszystkich stron dawnej Polski. Słuchał przeróżnych naleciałości polskiego języka. W kilkudziesięciotysięcznych tłumach dostrzegał starą Polskę, jak łgnie pod opiekę Matki Bożej i jak bardzo potrzebuje tego słowa, którym Ona odpowiadała wizjonerkom. Powierzchnia placu kościelnego, a właściwie cmentarza, który tam się znajdował, oraz brukowanej ulicy biegnącej do Woryt wzdłuż kościelnego muru była niewielka. Nie mieściła wszystkich. Miejscem objawienia stała się zatem nie tyle ta wąska przestrzeń, ale cały Gietrzwałd. W kulminacyjnym momencie objawień, 8 września 1877 roku, kiedy Niepokalana powiedziała do dzieci: „Nie smućcie się, bo Ja będę zawsze przy was”, wszyscy pielgrzymi – zgromadzeni przy klonie, między grobami cmentarza, na głównej drodze i w każdym zakamarku uliczek, podwórzy i łąk Gietrzwałdu – odnieśli Jej słowa do siebie.

Andrzej Samulowski również płakał wzruszony modlitwą i jak każdy z obecnych wziął sobie do serca niepojęte spotkanie z Matką. Na pierwszą rocznicę objawień, w 1878 roku, stał już wybudowany przez niego dom w Gietrzwałdzie naprzeciw kościoła, w miejscu zakupionego przez niego tuż po objawieniach domu drewnianego. Balkon wychodził na kapliczkę objawień, żeby móc kontemplować i modlić się z tego miejsca na wieczorny *Anioł Pański* oraz odmawia-

ny trzy razy dziennie różaniec. Nawet gdy lokator siedział w pokoju przy stole, to za zakończonymi łukowato oknami miał nadal ten sam widok – front kościoła i schody biegnące do głównych drzwi. Gdy były otwarte, a latem, nie tylko przy okazji nabożeństw, było to częste, nie musiał wstawać od stołu, żeby zobaczyć ołtarz. Do tej pory w każdą niedzielę rozbrzmiewają po pokojach kościelne dzwony i... kazania. Na parterze powstała katolicka księgarnia, która padła dopiero w wolnej Polsce, w 1993 roku. Przegrała z komercjalizacją i telewizją. Jednak jeszcze w 1877 roku nikt na Warmii nie spodziewał się nawet, że polska mowa tu rozkwitnie wbrew rozporządzeniu naczelnego prezesa prowincji z 1873 roku, by na obszarze Prus Wschodnich ze wszystkich szczebli edukacji usunąć język polski na rzecz nauczania po niemiecku. Andrzej Samulowski od razu odczytał przesłanie objawień, podczas których Matka Boska prosiła dzieci, by odmawiano różaniec. I mówiła do nich po polsku! Czy trzeba było większej zachęty do trwania przy wierze i mowie ojców? Otwarcie polskiej księgarni w Gietrzwałdzie nie było tylko symboliczne. Ono ożywiło walkę o polską mowę i narodową tożsamość w oparciu o katolicką wiarę. Od tej pory mieszkający tu Polacy nie ustawali w staraniach o prawo do posiadania własnego szkolnictwa, choć byli prześladowani i represjonowani na różne sposoby. Za polskość ojca została przyciśnięta drzwiami przez niemieckiego nauczyciela Tauscha w szkole w Gietrzwałdzie jego najstarsza córka, Aniela Samulowska. Doznała poważnych obrażeń. Protesty wobec takich poczynań na nic się zdały. Pojawiła się potrzeba otwarcia polskiej szkoły, czego już Samulowski nie doczekał, bo zmarł w 1928 roku.

Po sfałszowanym przez Niemców plebiscycie w 1920 roku liczna rodzina Samulowskich w obawie przed represjami przeniosła się do Polski. Bezpośrednio przed plebiscytem księgarz i poeta dostał obstawę w postaci żandarma, który pilnował, by ten nie prowadził politycznej agitacji. Pomimo tego na księgarni zawisł czerwony

sztandar z orłem. Jednak ze względu na możliwość ukarania żandarma przez władze za niedopełnienie obowiązków, na jego osobistą prośbę litościwy Samulowski zdjął sztandar. Po przegranym plebiscycie księgarnię otoczyły wynajęte niemieckie bojówki, które musieli rozganiać angielscy żołnierze z Komisji Międzysojusznicy. Rodzina wyjechała do Polski, do Torunia. Ale nie cała. Osiemdziesięcioletni patriota z żoną uparł się przy swoim, a deklarację złożył wierszem:

*Ja z Gietrzwałdu się nie ruszę;
Tu chcę Bogu oddać duszę.
I tu, u stóp Matki Boskiej
Chcę zakończyć ziemskie troski.*

...z modlitwą do Maryi w sercu.

Dopiero rok po jego śmierci, w wyniku uchwalonej w 1928 roku Ordynacji szkolnej, która zezwalała na zakładanie i prowadzenie prywatnych szkół z polskim językiem wykładowym, w Gietrzwałdzie powstała polska szkoła. W regionie założono kilkanaście placówek edukacyjnych, które mimo przeszkód i utrudnień ze strony władz niemieckich odegrały niezwykle ważną rolę w kształtowaniu i podtrzymywaniu polskiej tożsamości oraz świadomości narodowej Warmiaków.

Zastanawiająca jest zbieżność nazwisk pomiędzy poetą Andrzejem a wizjonerką Barbarą – Samulowsy. On urodził się w Sząbruku, a ona w Worytach. Choć dowodu na to nie ma, wydaje się, że mogli być związani pokrewieństwem. To bardzo prawdopodobne. Obie miejscowości nie są od siebie zbyt oddalone. Zresztą poeta znał się z rodziną wizjonerki, której starszy brat Jan należał do Związku Polaków powstałego w Gietrzwałdzie w 1922 roku. Wizyty brata wizjonerki w gietrzwałdzkiej księgarni były wręcz doświadczeniem intymnym,

gdyż mnogość sprzedawanych tam modlitewników i okazjonalnych ilustracji na pocztówkach była związana z jego siostrą. Czy rozmawiał z pielgrzymami? Mówił, w jaki sposób jest związany z objawieniami? Być może, choć skromność nakazywała raczej milczenie. To pokora. Na pewno był bardzo lubiany, o czym świadczy fakt, że był ojcem chrzestnym wielu gietrzwałdzkich i woryckich dzieci.

Faktem jest, że napływający w kolejnych latach do Gietrzwałdu pielgrzymi mogli nabyć książki religijne i modlitewniki, w których były pieśni poświęcone Pani Gietrzwałdzkiej. Napisane po polsku przez „warmińskiego Tatkę” – jak poufale mówiono o Andrzeju Samulowskim.

Pragnienie osobistego spotkania w modlitwie z Królową Nieba i Ziemi, a przy tym podtrzymania własnej tożsamości, zwłaszcza w czasie, gdy była tak mocno rugowana... Tej emocji starczyło do 1 września 1939 roku, kiedy polskość zaczęła być wypalana ogniem. Szatan rozpoczął zemstę na Warmii za jej wiarę, za oddanie Matce Bożej, za radykalizm pójścia za Chrystusem. Wyrugował Warmiaków, ale nie mowę polską, którą przemówiła Matka Boża. Ta nadal brzmi wezwaniem objawień.

Jeszcze do roku 1934 wszystkie nabożeństwa w gietrzwałdzkim kościele (oprócz jednej niedzieli w miesiącu) odprawiano w języku polskim. Decyzję tego zabraniającą, na pewno pod wpływem nazistów, wydał biskup warmiński Maksymilian Kaller, dziś już Sługa Boży.



Cofnijmy się w czasie... Albrecht Hohenzollern, ostatni wielki mistrz zakonu krzyżackiego, jeszcze jako katolik pielgrzymował w 1519 roku do kaplicy w Świętej Lipce, by pokłonić się Maryi,

która miała tam objawienie w XIV wieku. Szedł pieszo trzydzieści kilometrów, by prosić o wsparcie w walce z Polską. Warmię uznawał za podstępem odebraną i okupowaną od pięćdziesięciu trzech lat. Autonomia tych ziem nic nie była warta dla mistrza, a zamieszkałą tam ludność uważał za spolonizowaną, choć w olbrzymiej mierze była niemiecka i jeszcze pruska. Wojska krzyżackie przetoczyły się przez Warmię, a także przez Gietrzwałd, paląc, rabując i mordując mieszkańców w trakcie przegranej wojny polsko-krzyżackiej w latach 1519–1521. Albrecht pogniwał się na Maryję, że nie wysłuchała jego prośby, a przecież on, pielgrzymując, zdarł sobie stopy do krwi... W 1524 roku wspomniał w gniewie swoje spotkanie z Matką Bożą w Świętej Lipce i wydał rozkaz zrównania jej kaplicy z ziemią. Postawił tam szubienicę, by odstraszała pielgrzymów. Taki był efekt jego świeżej znajomości z Marcinem Lutrem.

Zakonnicy z maryjnych stali się antymaryjni. Zrzucili habity. Jednak, choć byli zarządcy tych ziem stali się luteranami, to jej warmińska ludność pozostała wierna Matce Bożej, a za nowych zwierzchników uznała biskupów warmińskich.

Albert, bo takie imię nosił wielki mistrz od momentu sekularyzacji, pozornie się uspokoił, choć nadal wstrzymywał ruch pielgrzymkowy do Prus Książęcych. Rok po dewastacji świętego miejsca klęknął przed krzyżem i królem polskim na krakowskim rynku. Jakże musiało go boleć kolano, na którym się wspierał – piekło go zgięta wół dumą. Skrucha okazała się pozorna, a pokora była jedynie aktorską pozą. Dzięki temu gestowi zyskał spokój i mógł swobodnie rządzić całymi Prusami z Królewca. Król dał mu swobodę wyznania, a resztę zostawił mianowanym przez siebie biskupom warmińskim, co odbiło się mocną czkawką w Elblągu w pierwszej połowie XVI wieku, gdzie luteranie zarekwirowali kościół św. Mikołaja. Po latach, w 1552 roku, biskup Hozjusz próbował nawrócić miasto, ale nie dało to żadnych rezultatów. Dopiero sankcje gospodarcze stonowały nastroje. Jednak

często zdarzały się napady protestantów na procesje Bożego Ciała, dochodziło do profanacji. Protestancki dwór książęcy dobrze się bawił w Królewcu, udając monarchię i wspierając wyznaniowe podziały wśród mieszczan, które zaczęły być groźne. Jednak Warmia nadal pozostawała katolicka.

Czy to możliwe, żeby aż tak bardzo chrześcijanie różnili się w ocenie rzeczywistości? Nie mogli ze sobą współegzystować? Przecież ludność pochodzenia niemieckiego i polskiego osiedlała się dotąd na Warmii bez religijnych uprzedzeń. Jedni i drudzy byli katolickiego wyznania. Podziały dotyczyły wyższych warstw – tam, gdzie zaczynała się polityka, gdzie wpływy gospodarcze zależne były od zarządzających, w przypadku Warmii od polskiego króla i jego wpływowego sąsiada, pruskiego lennika – luteranina oraz jego coraz groźniejszych następców.

To, co wtedy się wydarzyło, czyli przejście na luteranizm i wzmocnienie tego stanu rzeczy przez króla polskiego, miało swoją ponurą puentę w postaci pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku. Trzeba przyznać, że w tej tragedii była też iskierka nadziei, zgodnie z powiedzeniem: co nie zabije, to wzmocni. Wcześniejsza autonomia Warmii i jej świeckie zarządzanie przez biskupów warmińskich pozwoliły duchowieństwu katolickiemu i mieszkańcom na odnalezienie się w tej sytuacji. Wspólna obrona ze strony polskiego i pruskiego katolicyzmu przed protestancką ekspansją stała się pielęgnacją polskości, czego erupcja nastąpiła w chwili, gdy w ramach Kulturkampf u rozpoczęto zwalczanie katolicyzmu nie tylko polskiego, ale i niemieckiego, także w Gietrzwałdzie.

Ta mała wieś między Ostródą a Olsztynem, na skraju południowej Warmii, nad rzeką Giłwą, prawym dopływem Pasłęki, stała się najważniejszym punktem tożsamości dla Polaków mieszkających na Warmii, ale i w całej Polsce pod zaborami. Barwy historyczne Warmii to czerwień i biel. Także dzięki temu Warmiacy nie zapomnieli nigdy

o narodowej tożsamości. Niezależnie od tego, jak wywieszali flagę – zawsze przypominała im o Polsce.

Zdumiewające, ale trafne było stwierdzenie Ottona Bismarcka, że katolicyzm jest podstawowym elementem polskiej tożsamości. Nie tylko umacniał Polaków, ale także był spoiwem między narodowościami. Wszak polscy mieszkańcy Gietrzwałdu w czasie objawień maryjnych w 1877 roku mieli za proboszcza Niemca, ks. Augustyna Weichsła, który doznał wielu szykan ze strony niemieckich władz, ale nie pozostawił polskich parafian samym sobie. Odwdzięczali mu się nieraz za życia, ale i po śmierci. Jego pogrzeb był manifestacją wiary, a jego grób do tej pory jest pielęgnowany i znajduje się nieopodal miejsca, gdzie objawiła się Maryja. Juliusz Weichsel, syn Edwarda, brata proboszcza Augustyna, poszedł w ślady stryja i został kapłanem diecezji warmińskiej. Był następcą stryja w Gietrzwałdzie w latach 1909–1913, a później proboszczem parafii św. Jakuba w Olsztynie. Choć pochodzenia niemieckiego, to rodzina ks. Weichsła – albo inaczej ks. Wisły, jak go również z polska nazywano – poniosła męczeńską ofiarę dla warmińskiej ziemi. Spokrewniony z ks. Augustynem, aczkolwiek w trzecim już pokoleniu, ks. Bruno Weichsel, proboszcz parafii w Zalewie, został zakatowany kolbami i zastrzelony w styczniu 1945 roku przez żołnierzy armii radzieckiej.

Będąc w Zalewie, Weichsel szybko zdobył zaufanie parafian, którzy skupili się wokół niego. Grając na fortepianie, dawał ludziom czas zapomnienia i wytchnienia od ciężkich wojennych czasów. Ostatnie chwile ks. Weichsła przedstawiła pewna leśniczyna w liście do jego brata: „Ostatni raz widzieliśmy księdza Bruno 22 stycznia 1945 r. po południu. Błagaliśmy go, aby również uciekał z miasta”. Mimo że wojska radzieckie zbliżały się już do Zalewa, ks. Weichsel nadał częstował uciekinierów gorącą kawą i udzielał bło-

gostawieństwa. Nie zgadzał się na wyjazd i opuszczenie swoich parafian. „Jak długo jeszcze ktoś z mojej wspólnoty wiernych tutaj zostanie, nie odejdę z mojego miejsca, gdyż mógłby mnie ktoś potrzebować” – odpowiadał. 23 stycznia 1945 r., po nocy spędzonej na modlitwie z wiernymi, ks. Bruno Weichsel został zamordowany przez żołnierza radzieckiego uderzeniem kolbą karabinu w głowę. Krew trysnęła na ściany. Pochowany został w zbiorowej mogile przy kaplicy, gdzie spoczywa również około 40 wiernych. „Podziwiam, jak z błogostawieństwem, siłą i odwagą, szedł niezłomnie swoją drogą do celu... Jego koniec był pełen sukcesów i wspaniałych zwycięstw” – napisał przyjaciel księdza z lat ich młodości.

– odkrywam informację na forum internetowym byłych mieszkańców Jerzwałdu, wsi należącej od gminy Zalewo. Proces beatyfikacyjny księdza, wraz z trzydziestoma i jedną ofiarą hitleryzmu i komunizmu, został otwarty 15 września 2007 roku.

Gietrzwałd, Olsztyn, Track... Leżące na jednej osi, połączone niezwykłą i dramatyczną historią. Egzystujące obok siebie, ale nie mogące bez siebie funkcjonować. Zagłębiając się podczas spaceru w tracką leśną gęstwinę, zanurzałem się także w historię tej części Olsztyna. Pomógł mi w tym Szymon Tarasewicz, redakcyjny kolega, który często mi towarzyszył w moich wędrówkach i rozmyśleniach.

Rodzina Grzymałów na Tracku – nazwisko szlachcica splata się z nazwiskiem chłopca, Michała Drzymały, tego od słynnego wozu. Michał pochodził z Poznańskiego, ale miał konflikt z tym samym pruskim zaborcą. W ramach protestu mieszkał w lepiance, a potem w wozie, bo administracja państwowa nie chciała dać mu zgody na wybudowanie domu na wykupionej od niemieckiego właściciela działce. Pruskie prawo przeciwko Polakom.

To samo prawo zastosowano przeciwko Grzymałom z Tracka. Tylko tu stało się odwrotnie. Rodzina Grzymałów nie wytrzymała płądrowania i dewastowania okolic przez przeróżne wojska. Popadła w długi zaciągane na poczet kontrybucji i innych obowiązkowych obciążeń. Przyszedł też czas zarazy. Grzymała nie dał rady i ustąpił. Po latach Oskar Belian swój majątek w 1846 roku odsprzedał na własność skarbu państwa. Ziemia polska stała się własnością niemiecką. Tak właśnie 1772 rok, w którym wcielono Warmię do Królestwa Pruskiego w wyniku pierwszego rozbioru Polski, stał się dla mieszkających tu Polaków czasem powolnego, systematycznego rugowania z własności.

Wspomniana transakcja, jak wiele innych na tych terenach, miała podłoże polityczne, o czym świadczy fragment sprawozdania magistratu olsztyńskiego z lat 1855–1857:

Polactwo kontynuuje swoje wysiłki, aby mocną nogą stanąć na gruncie niemieckim. W okresie sprawozdawczym różne chłopskie posiadłości znalazły się w polskich rękach. Dla umocnienia wpływów niemieckich ostatnio został wykupiony dla skarbu państwa 312-hektarowy majątek Trautzig.

Trautzig? Co to za nazwa? Jak wiele innych na Warmii – oficjalna, znana ówczesnym mieszkańcom. Tak jak dzisiaj na Litwie, funkcjonowały dwa nazewnictwa, tylko to drugie, polskie, było urzędowo zakazane, ale obecne w potocznym obiegu. Warmiński Track nazwano po niemiecku Trautzig, z kolei warmiński Dietrichswalde został Gietrzwałdem. Warmia była więc polska czy niemiecka? Postanowienia II pokoju toruńskiego z 1466 roku były jednoznaczne. Zakon krzyżacki ostatecznie oddał Koronie Polskiej tę ziemię wraz z Prusami Królewskimi. Choć nie bardzo chciał i zachował w sercu jej pragnienie do końca...

O narodowym charakterze świadczy ludność, a ta z początku była w większości niemiecka. Mieszkali tu osadnicy, którzy mieli być przeciw wagą dla rdzennych Prusów. Co się stało, że proporcje nagle się zmieniły? Ponownie wspomnę ostatniego mistrza zakonu krzyżackiego Albrechta. Jemu zawdzięcza Warmia olbrzymie spustoszenie podczas wzmiankowanej już wojny krzyżacko-polskiej. Trzeba pamiętać, że piętnastowieczna Warmia była częścią państwa, które składało się z czterech diecezji. Obecne tereny obwodu kaliningradzkiego wchodziły w skład ziem zakonu, na których biskupi warmińscy zyskali dla siebie swego rodzaju autonomię. Byli na równi w prawach z wielkimi mistrzami zakonu, ci jednak powoływali wójtów, przez co utrzymywali faktyczną władzę.

Co to ma wspólnego z mieszkańcami Warmii? Bardzo dużo. Dopóki Warmia nie była zależna od Polski, zakon godził się na samodzielność biskupów tej diecezji, w odróżnieniu od pozostałych, które zostały spacyfikowane przez krzyżaków i straciły autonomię dosyć szybko. Gdy Warmia została włączona w granice Polski w 1466 roku, również na autonomicznych prawach, zaczęła być traktowana jako wrogi kraj, choć duża część jej mieszkańców była pochodzenia niemieckiego i rdzennego, pruskiego. Do tego jeszcze dochodziła wrogość wobec mieszczan, którzy chcieli mieć ściślejsze relacje z Polską. Pojawił się zbrojny konflikt ze Związkiem Pruskim, który przejmował zamki, w tym zamek w Olsztynie. Zakon tracił siłę, choć kąsał jak ranione zwierzę. Potrafił zabijać. Wojna trzydziestoletnia i ostatnia walka zakonu krzyżackiego z Polską miały swój tragiczny wydźwięk dla ludności Warmii. Wspominany tak często Albrecht w swoistym akcie zemsty postanowił Warmię zaorać wojskami. Co zadziwiające, uderzył na wiejskie prowincje, tak jakby chciał miasta odciąć od rolniczego zaplecza, co mu się nawet częściowo udało. Szybko jednak zareagowali kanonicy, zachęcając nowych osadników do osiedlania się na tych terenach. Kartą przetargową były darowizny.



Kiedy nocą zdarzy mi się jechać samochodem drogami przez lasy w okolicach Olsztyna i zapada gęsta mgła, mam nieodparte wrażenie, że wyłoni się z niej rycerz krzyżacki na koniu, z pawim piórem na hełmie. Wizja jak z Sienkiewicza. We mgle znika XXI wiek. Nie ma łuny świateł miast. Las jest nadal dziewiczym borem warmińskim. Dlaczego krzyżak? Odkąd pamiętam, zawsze nas, tu urodzonych i tu mieszkających, tak właśnie nazywano w całej Polsce – „krzyżaki”. W dzieciństwie często bawiłem się z chłopakami w ruinach zamku krzyżackiego w Szczytnie. Zawsze biliśmy krzyżaków albo hitlerowców. Nigdy sami nie robiliśmy za krzyżaków. Pewnie już mi to w podświadomość weszło i dlatego to nie Zawisza Czarny chce się wyłonić z mgły, tylko jakiś Hohenzollern lub Ulrich von Jungingen. Mało romantyczne, raczej dosyć groźne. Taka konfrontacja, choćby tylko w samej wyobraźni.

Osadnicy niemieccy sprowadzani przez krzyżaków zaczęli być na Warmii mordowani podczas ciągłych konfliktów zbrojnych w XV wieku. I to przez każdą ze stron. Państwo krzyżackie zadziwiająco lekceważąco traktowało osadników, być może miało pewność, że na ich miejsce będzie w stanie sprowadzić nowych? Panujące i wybuchające niczym wulkan ogniska przeróżnej zarazy również dziesiątkowały mieszkańców. Dżuma, cholera, pomniejsze choroby także. Jak to wyglądało, można prześledzić na przykładzie Gietrzwałdu. Zachowały się stosowne dokumenty.

Pierwotnie wieś zamieszkiwała ludność niemiecka, z niewielkimi wyjątkami w postaci osadników z Mazowsza. Kiedy z Dytherichswalt, późniejszego Dietrichswalde, stała się ona Gietrzwałdem? Tę historię dobrze opisuje Informacja Turystyczna w Gietrzwałdzie. Na podstawie kilku faktów można zrekonstruować dramatyczny przebieg wydarzeń. Migracja ludności nie odbywała się na zasadzie

przesiedleń. Niemców nikt z Warmii nie wyrzucił. Tak jak Prusowie, tak też osadnicy niemieccy zostali wytępieni. Bez litości.

** 19 maja 1352 roku kapituła warmińska wystawiła przywilej lokacyjny dla sołtysa Andrzeja, by ten na 70 łanach założył na prawie chełmińskim wieś Dytherichswald (nazwa wsi ewoluowała wielokrotnie).*

Uwaga! Wieś zamieszkiwała ludność niemiecka.

** Sołtys Gietrzwałdu, wywiązując się z powinności wojskowych, pod chorągwią kapitulną pociągnął na wojnę w 1410 r. Nie wiadomo, czy powrócił. W 1414 r. wojska dowodzone przez Władysława Jagiełłę uderzyły na Prusy krzyżackie. Gietrzwałd leżał w obrębie pięciokilometrowego pasa, którym posuwała się armia. Nie wiadomo, jak wielkie szkody wyrządziło wojsko w Gietrzwałdzie.*

Wiadomo, że spłonął drewniany kościół, na fundamentach którego postawiono murowany. Ten stoi do tej pory – rozbudowywany wielokrotnie.

** W 1455 r. w trakcie wojny trzynastoletniej wojska Jerzego von Schliebena przemaszerowały przez Gietrzwałd.*

To było jak trzęsienie ziemi. Wojska, głodne i zachłanne, ciekawe nieznanego świata, w sposób mało wykwintny brały wszystko, co tylko można. Jak chłop się opierał, to ginął.

** W 1466 r. wybuchła zaraza w południowej Warmii, także w Gietrzwałdzie.*

Prawie wymarłą wieś otrzymała Polska w wyniku pokoju toruńskiego. Pozostałe również były całkowicie lub częściowo wymarłe.

** W 1478 r. wybuchła tzw. wojna księcia. 20 września wojska polskie dowodzone przez Jana Białego i Jana Żelezińskiego stacjonowały nad Jeziorem Wulpińskim. Rozbiły obóz warowny otoczony taborem wozów w przesmyku między wspomnianym Jeziorem Wulpińskim a jeziorami Świętajno i Naterskie. Stąd dokonywały wypadów do okolicznych wsi, rabując mieszkańców i oczekując na reakcję wojsk krzyżacko-warmińskich.*

Gietrzwałd był polski, ale wojska polskie nadal miały trudność w przyswojeniu sobie faktów, tym bardziej że miejscowa ludność mówiła sporo po niemiecku. Tego było za wiele. Krzyżacy, przetaczając się przez te okolice w wypadach na Warmię, mordowali jej mieszkańców, nie traktując ich jako swoich poddanych, choć sami na te tereny ich sprowadzali. Wojska polskie za to nie traktowały tutejszych jako Polaków, stąd też grabiły i zabijały ich za każdy sprzeciw. Gietrzwałd i prawie cała Warmia zostały pozbawione gospodarzy.

** W XVI w. kanonik warmiński i administrator dóbr kapitulnych Mikołaj Kopernik zasiedlał opuszczone gospodarstwa na terenie obecnej gminy Gietrzwałd. W sporządzonych zapiskach Kopernik dokumentował swą administracyjną działalność. Dwukrotnie był w Szqbruku, 14 maja 1517 r. i 14 kwietnia 1518 r. 6 kwietnia przybył do Gietrzwałdu, hojnie obdarował chłopów, którzy siali owies, jęczmień oraz len, a także hodowali bydło i konie.*

Słynny astronom, jako kanonik, podczas piastowania urzędu odwiedził każdą wieś i każde miasto, które mu podlegały. Niestety z jego darowizn niewiele po kilku latach pozostało, gdyż wojska krzyżackie potrzebowały furazu i... rozrywki. Do takiej zaliczało się palenie i plądrowanie.

** 1519–1521 – wojna polsko-krzyżacka, która nie ominęła również Gietrzwałdu. W połowie stycznia 1521 r. wielki mistrz Albrecht Hohenzollern z obozu pod Dobrym Miastem ruszył w stronę Lubawy. Wojska krzyżackie ominęły Olsztyn i szerokim pasem szły przez Ostródę i Gietrzwałd. Wojska Albrechta Hohenzollerna stacjonowały również w samym Gietrzwałdzie – trzy łany ziemi zostały bez gospodarzy, zniszczono karczmę, a także splądrowano sąsiednią wieś – Woryty. W drugiej połowie XVI w. do wyludnionej i zniszczonej Warmii zaczęli napływać osadnicy z Mazowsza. W parafii Gietrzwałd pojawili się jeszcze przed wybuchem wojny polsko-krzyżackiej. Otrzymali gospodarstwa we wsi Nagłady. Po wojnie napływali masowo. Ludność polska zaczyna dominować w parafii Gietrzwałd.*

Na Warmię masowo zaczęli przybywać polscy osadnicy, którzy już wcześniej zapuszczali tutaj korzenie, ale nie byli wtedy tak mile widziani jak Niemcy. Teraz to się zmieniło. Warmia stała się polska.

** Wojna szwedzka zubożyła wieś zmuszoną do płacenia kontrybucji elektorowi, przecierpiała przemarsze wojsk nieprzyjacielskich, a także koronnych oraz austriackich, wspieranych przez polskie oddziały.*

Potop szwedzki wielokrotnie przelewał się przez Warmię, co można zauważyć po dość licznych przykładach w obecnych szwedzkich muzeach. Porażająca jest skala tych grabieży. Aż dziw, że Szwedzi nie brali w jasyr.

** W 1701 r. wojska saskie szukały na Warmii leży zimowych. Po hybernę przybyły również wojska koronne. Wybieranie hybernę prowadziło do żołnierskich nadużyć. W Gietrzwałdzie pojawili się także żołnierze po pieniądze kontrybucje, furaż i żywność. Szwedzi również bezwzględnie wybierali kontrybucje.*

** W 1733 r. wybuchła w Polsce wojna domowa. Spór o tron pomiędzy Stanisławem Leszczyńskim a stronnikami Augusta III, wpiieranymi przez wojska rosyjskie. Rok później na Warmię od strony Ostródy wkroczyły konfederackie oddziały wierne Stanisławowi Leszczyńskiemu, którymi dowodził Sebastian Mełdzyński. Maszerujący z Grudziądza konfederaci, przebywszy szybko ziemie Prus Książęcych, zatrzymali się na postój w Gietrzwałdzie.*

Znajdujący się w kościele gietrzwałdzkim obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, osadzony w ołtarzu głównym, okazał się dla konfederackich żołnierzy wytchnieniem. Wizerunek Hodegetrii odnotowano w Gietrzwałdzie już w XVI wieku. Na miano cudownego obrazu zasłużył szybko. Kiedy konfederaci Leszczyńskiego modlili się przed nim, miał już srebrne sukienki, nałożone na płótno przez olsztyńskiego złotnika Jana Krzysztofa Geesego po 1721 roku, za ocalenie od zarazy. Być może efektem żołnierskiej modlitwy było to, że zostawili wieś całą i niezniszczoną. Ten sam złotnik wykonał srebrne sukienki dla Maryi i Dzieciątka po 1734 roku, jako wotum wdzięczności za ocalenie mieszkańców. Obraz przetrwał wszystkie zawieruchy i można go podziwiać do dziś.

** W XVIII w. miała miejsce także wojna siedmioletnia. Na Warmii pojawiły się wojska rosyjskie walczące z pruskiemi. Rosyjskie oddziały przechodziły też przez Gietrzwałd, czyniąc spustoszenia w dwóch chłopskich gospodarstwach.*

To była pierwsza zbrojna wizyta Rosjan w Gietrzwałdzie, ostatnia nastąpiła w 1945 roku. Warmia spłynęła wtedy niewinną i męczeńską krwią. Obecnie trwa proces beatyfikacyjny trzydziestu czterech ofiar hitleryzmu i komunizmu z tych terenów, księży i siostr zakonnych.

** W 1807 r. wojska napoleońskie pojawiły się w Prusach Wschodnich i przybyły także do Gietrzwałdu. Mieszkańcy zmuszeni byli do dostarczania furazu dla koni i żywności dla żołnierzy. Grabiono ludność, nie szczędząc nawet mienia kościelnego.*

Żołnierze francuscy, zwłaszcza wiarusi, byli zaszczepieni wrogością do Kościoła. Sami byli uczestnikami okrutnych wydarzeń we Francji okresu rewolucji francuskiej. Pewnie znaleźli się wśród nich członkowie dawnych dwunastu „kolumn piekielnych” (*colonnes infernales*), które eksterminowały katolicką ludność Wandei we Francji w 1794 roku. Kiedy wojska napoleońskie pojawiły się w Prusach, zajęły kościół w Świętej Lipce, a żołnierze strzelali do świętych obrazów i przekuwali je bagnetami. Drwili ze spowiedzi, siedząc w konfesjonałach i „spowiadając” siebie nawzajem. Zakładali ornaty i pili z kielichów. Z kolei w Olsztynie, w obecnej bazylice konkatedralnej św. Jakuba urządzili więzienie dla jeńców rosyjskich w 1807 roku. Była zima, ostry mróz. Żeby się ogrzać, Rosjanie spalili całe wnętrze kościoła, zachowało się tylko kilka zabytków ruchomych, w tym tabernakulum wyniesione ze świątyni i uratowane przed zbezczeszczeniem.

Mieszkańcy Warmii lawirowali pomiędzy wojnami a zarazą, próbowali sobie ułożyć życie w oparciu o zawierzenie się Matce Bożej we wszystkich sprawach. Byli wysłuchiwani. Mnogość spływających na ludność łask dodawała ludziom energii i optymizmu. Wdzięczność okazywali w „łosierach”, czyli pielgrzymkowych podziękowaniach za otrzymane łaski. Do dziś są one praktykowane co roku w maju. Jak przed wiekami, duktami leśnymi, z chorągwiami i krzyżem oraz pieśnią maryjną na ustach wierni pielgrzymują do Gietrzwałdu.



Z Trackiem żegnałem się na stałe. Zostawiłem za sobą zapadający coraz bardziej w ziemię cmentarz i dworek Beliana, z którego za kilka lat pozostaną zapewne tylko fundamenty. Ścisnąłem różaniec, który zawsze trzymałem w kieszeni, i wspomniałem słowa wypowiedziane w Gietrzwałdzie: „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec”. Miałem pewność, że muszę pojechać tam, gdzie nie ma już tylko samej przeszłości. Gdzie jest gorejące Serce – Niepokalane. Gdzie jest źródło, z którego chcę się napić wody i odetchnąć wiarą. Gdzie jest żywe słowo, pozostawione przez Maryję na teraz i przyszłe czasy. I gdzie czeka, tak jak przed ponad stu kilkudziesięciu laty, na ponowne odkrycie przez pielgrzymów. Powiedziała, że zawsze będzie tu błogosławić. Dlaczego to miejsce zostało zapomniane? Wydarzenia, które tu się rozgrywały, są jednym z objawień maryjnych zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską i jedynym takim w Polsce. Dlaczego tak masowo katolicy udają się do Medziugorie, choć Kościół nigdy nie zatwierdził tamtejszych rzekomych objawień, a nawet ostrzega przed pielgrzymowaniem do tego miejsca? Czy Polacy nie wiedzą, że mają u siebie skarbnicę łask w tak nieodległej cudownej Warmii? Guadalupe, Rue du Bac w Paryżu, La Salette,

Lourdes, Fatima – o tych miejscach się mówi. W Gietrzwałdzie przez trzy miesiące Matka Boża objawiła się sto sześćdziesiąt razy. Dlaczego zatem tak niewielu zna treść tych objawień, które zostały dokładnie zanalizowane przez komisje kościelne? Objawień, które wydały świętą z warmińskiej ziemi, wizjonerkę Barbarę Samulowską, która jako szarytka Stanisława jest Sługą Bożą i za jej pośrednictwem można prosić o wstawiennictwo. Toczy się właśnie jej proces beatyfikacyjny rozpoczęty w 2005 roku.

Szatan zaszuwa zasłonę niepamięci i lekceważenia na miejsce, które jest tak szczególnie mu nienawistne, uświęcone ciągłą obecnością Maryi i cudami. To miejsce nie da się jednak odseparować od świata. „Polska ma stanąć na czele maryjnego zjednoczenia narodów”, jak napisał w ostatnich swoich notatkach Sługa Boży kardynał August Hlond, który po 1945 roku klęczał w Gietrzwałdzie przed kapliczką objawień.

Polska nie zwycięży bronią, ale modlitwą, pokutą i wielką miłością bliźniego i Różańcem. Trzeba ufać i modlić się. Jedyna broń, której Polska używając odniesie zwycięstwo – jest różaniec. On tylko uratuje Polskę od tych strasznych chwil, jakimi może narody będą karane za swą niewierność względem Boga. Polska będzie pierwsza, która dozna opieki MATKI BOŻEJ. Maryja obroni świat od zagłady zupełnej. Polska nie opuści sztandaru Królowej Nieba. Całym sercem wszyscy niech się zwracają z prośbą do Matki Najświętszej o pomoc i opiekę pod Jej płaszczem. Nastąpi wielki Tryumf Serca Matki Bożej, po którym dopiero zakrólujże Zbawiciel nad światem przez Polskę.

Słowa prymasa Polski Augusta Hlonda trzeba odbierać proroczo, gdyż nawiązują do wydarzeń, które rozegrały się w Gietrzwałdzie,

do słów Matki Bożej, która tam wyróżniła Polskę, wymazaną przecież przez zaborców z map świata. Związała też Naród z modlitwą i wiarą.

„Szliśmy z różańcem, bo z Matką Bożą idziemy w przyszłość” – to ostatnie, napisane i pozostawione na biurku, słowa Sługi Bożego ks. kardynała Augusta Hlonda z przemówienia z okazji przeniesienia relikwii bł. Władysława z Gielniowa 20 października 1948 roku.

Gietrzwałd miał być zapomniany wojenną pożogą, a został odnowiony wiarą przesiedleńców i pracą nowych kapłanów, których zapowiedziała Matka Boża w jednym z objawień. Wiary z tej ziemi nie można wyrugować – dla Warmiaków Bóg był na pierwszym miejscu, potem rodzina, praca i na końcu posłuszeństwo świeckiej zwierzchności. Dla ludności napływającej tu po 1945 roku wiara w opiekę Maryi stała się również fundamentem życia w nowych okolicznościach, bez tej wiary na nic zdałaby się próba asymilacji, nie miałyby to znaczenia i sensu.



Do koła otacza kościół cmentarz niezwykle wielkich rozmiarów. Od wschodu graniczy z kilku sadami; z południowej zaś strony, gdzie chaty o górę się opierają! od zachodu, gdzie od drogi prowadzi ścieżka do świątyni, dość stromy tworzy spadek. W stronie północnej położona jest plebania, a przed nią mały ogródek do kwiatów. W tym właśnie ogródku w północnozachodnim kierunku, tuż przy cmentarzu i drodze, stoi wysoki klon. Drzewo to, którego wiek obliczają na jakie 200 lat, wypuściło 12 stóp ponad ziemią konar rozłożysty, który jednak, ponieważ groził zupełnym z czasem zasłonięciem okien probostwa, przed 6 laty ścięty

został, tak że krótki tylko trzon z niego pozostał. Kilka stóp wyżej dzieli się klon na 2 potężne odnogi, których korony sięgały daleko ponad dach probostwa, a nawet i kościoła. Konar południowy grubszy, który jako jedyny główny konar pozostał, wysyła mniej więcej 10 stóp ponad wspomnianym trzonem ku południowi długą gałąź suchą. I to właśnie miejsce temi dwoma gałęziami suchymi ograniczone zwróciło na się w ostatnich miesiącach uwagę tysięcy ludzi z daleka i z bliska, i dziś jeszcze zajmuje.

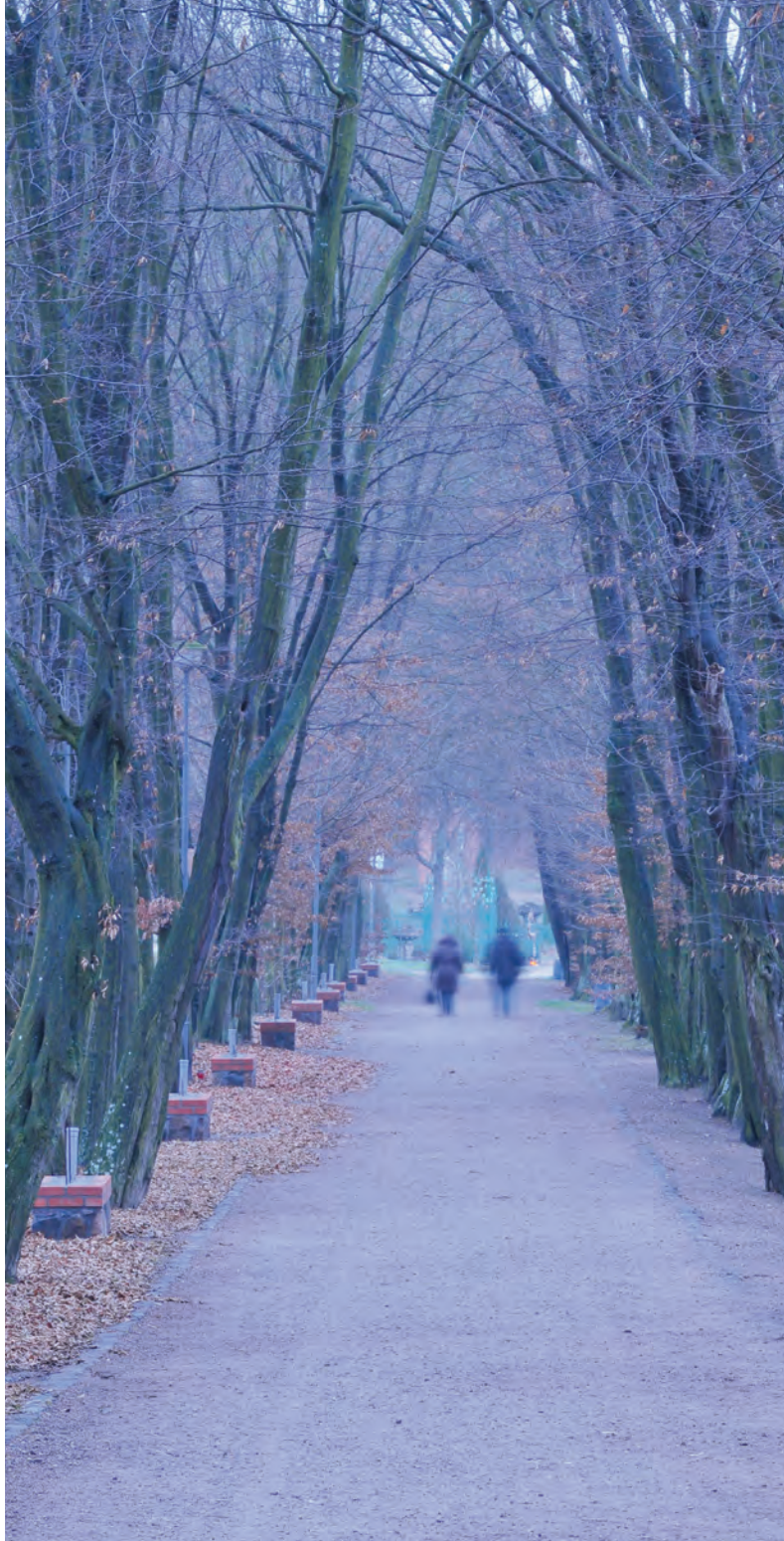
ks. Franciszek Hipler



*Kapliczka warmińska
o zachodzie
słońca na wylocie
z Gietrzwałdu
na Woryty.*

*Wota, płótno,
prośby i różańce
na kapliczce
Objawień Matki
Bożej.*

*Aleja
Różańcowa
prowadząca
do źródła,
wysadzona
drzewami
i z umieszczonymi
kapliczkami
różańcowymi.*





*Podświetlona
Droga Krzyżowa
o zmroku na tle
przepięknego lasu
gietrzwałdzkiego.*



*Warmińska kapliczka
przy drodze
z Gietrzwałdu
do Woryt, rodzinnej
wsi wizjonerki
Sługi Bożej
Barbary
Samulowskiej.*



*Kapliczki Drogi
Krzyżowej
zaprojektował
Marcin Dutko
z Warszawy, rzeźby
do nich wykonał
Jan Stępkowski
ze Strzegowa.*

*27 czerwca
2007 roku
Ks. Arcybiskup
Wojciech Ziemba,
Metropolita
Warmiński, poświęcił
Drogę Krzyżową
na błoniach
gietrzwałdzkich.*





Widok na sanktuarium z XIV stacji Drogi Krzyżowej w Gietrzwałdzie w całości postawionej na wzór Jerozolimskiej.

Droga do pobłogosławionego przez Najświętszą Maryję Pannę źródła. Pielgrzymi od lat czerpią z niego wodę, która przynosi ulgę cierpiącym i liczne uzdrowienia.



Kapliczka św. Józefa w Gietrzwałdzie.



Kamienna studzienka nad cudownym źródłem. Akt błogostawieństwa został uwieczniony figurą Niepokalanej Dziewicy.



Uroczystości odpustowe z okazji święta Narodzenia Najświętszej Maryi Panny połączone z głównymi dożynkami Archidiecezji Warmińskiej na gietrzwałdzkich błoniach.

